Rok I. — Nr 4. 15 MAJA 1937 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: **Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa** Redaktor: **Marta Hirschprung**

NINA SZMULEWICZ

HAG HA BIKKURIM

(Święto pierwocin)

Po wyjściu z Egiptu i cudownym przeprawieniu się przez Morze Czerwone, wędrowali Żydzi po pustyni gorącej, pozbawionej drzew i zieleni i wielu z nich sarkało na Mojżesza, po co ich wywiódł z Egiptu. Tam siedzieli nad misami pełnymi mięsa i ryb, a słodkiej i dobrej wody do picia, nigdy im nie zabrakło, podczas gdy tu, gorący piasek pali ich stopy — bezlitosne promienie kuli słonecznej prażą ich głowy, pragnienie suszy ich podniebienia, a jako jedyne pożywienie służy im „manna“, codzień rano przed wschodem słońca zbierana. — Litował się Mojżesz nad ludem Izraela i nieraz u Boga wymodlił zieloną oazę i źródła miłej chłodnej wody, ale gdy skargi się wzmagały, a jego przyrzeczenia i pocieszenia, że dążą przecież do wolnej Ojczyzny nie uspakajały umysłów ludzi wyrosłych w niewoli i nie pojmujących jeszcze ideału Ojczyzny, postanowił Mojżesz póty nauczać swój Naród, póki nie zrozumie, że nie tylko ciało wymaga pokarmu, ale również serce i dusza człowieka. I modlił się Mojżesz do Boga aby go oświecił jak ma wychować ten Naród krnąbrny, niewolą zgnębiony, a Pan w miłości do Swego Narodu nakazał Mojżeszowi zebrać Żydów u stóp Synaju gdzie Sam do nich przemówi.

Po trzech miesiącach żmudnej drogi po pustyni, przybyli Żydzi do stoków góry Synaj i tu rozbili swoje namioty. Na rozkaz Boga udał się Mojżesz na szczyt góry i tam wręczył mu Bóg dwie Tablice Przymierza, czyli „Torę“ — „Naukę“ z której czerpać



Rys. R. Apte

mieli wiedzę i poznanie jak wodę ze źródła życiodajnego.

Piękna i wzniosła jest treść tej Księgi nad Księgami, z której nie tylko Żydzi, ale ludzkość cała czerpie zasady Miłości, Sprawiedliwości i poznania Boga.

Na pamiątkę nadania Tory święcimy święto „Matan Tora“ („Nadanie Tory“) czyli Szawuot, gdyż obchodzimy je w siedem tygodni po święcie Pesach, a zwie się ono również Hag ha Bikkurim, świętem pierwocin na pamiątkę składania ofiar z pierwszych plonów pól i ogrodów, w Świątyni w Jerozolimie. Piękny był Hag ha Bikkurium w Erec Izrael i gorąca tęsknota zalewa serce na wspomnienie, jak nasi ojcowie święcili to święto zbiorów.

Ze wszystkich zakątków kraju ciągnęły karawany objuczonych wołów, z koszami pełnymi najwspanialszych owoców. Pozłacane rogi wołów połyskiwały w blasku słońca, a zielone gałązki winnej latorośli odsłaniały tu i ówdzie purpurowe jabłka granatu lub szmaragdowe winogrona, a odświętnie przybrani pielgrzymi ze śpiewem na ustach radośnie kroczyli do wspaniałej Świątyni w Jerozolimie.

Także obecnie święcą Żydzi uroczyście Hag ha Bikkurim na całym świecie, strojąc zielenią i kwiatami mieszkania i bożnice, ale w szczególności w Erec Izrael, gdzie Żydzi na nowo się zrośli z Ziemią ukochaną i bliscy są dawnych, drogich sercu pamiątek. Punktem zbornym nie jest jednak obecnie Jerozolima, lecz Haifa, miasto bliskie najpiękniejszych kolonii i osiedli żydowskich, położone nad cudnym, błękitnym Morzem Śródziemnym. I tu przybywają pielgrzymi z całego kraju, przywożąc w darze plony pól, ogrodów i pardesów — a pochód odświętnie ubranego tłumu, na którego czele idą tysiące dzieci i młodzieży szkolnej na biało wystrojonej — sunie ulicami miasta, aby złożyć swe dary u stóp starego Karmelu i sędziwego Usyszkina, Ojca „Keren Kajemet l'Israel“, na jego ręce — dla dobra całego Narodu, na cele wykupu ziemi — kraju Izraela — dla Narodu Izraela.

Smutna rocznica

Dziś przypadła rocznica śmierci Pana Marszałka.

W klasie jest cicho i smutno. Na ścianie wisi portret, przybrany czarną krepą, a w ławkach siedzą chłopcy i słuchają opowiadania pani.

Posłuchaj i ty, mój mały braciszku...

*

...Zanim Pan Marszałek stał się wielkim Mocarzem, którego życie osnuła Legenda, zanim wskrzesił państwo polskie i dał narodowi wyzwoloną Ojczyznę, był jak i wy — dzieckiem, moi przyjaciele.

Nosił krótkie spodenki, hasał z kolegami po wsi rodzinnej, w Zuławie i przepadał za konfiturami. Nikt nie przeczuwał w małym Ziuku (bo tak nazywano w domu Pana Marszałka) przyszłego Wodza Narodu. Wszak dzieci, są zawsze dziećmi — mówiła pani — i te, które stają się w przyszłości wielkimi ludźmi, i te, z których urasta zwykły, szary tłum.

Ale Ziuk, mimo naturalnych skłonności do zabaw i śmiechu, nie zaznał beztroskiego dzieciństwa dzieci wolnych. Ciężyła Mu niewola. Wychowany w atmosferze powstaniowej, przepojonej nienawiścią do moskiewskich ciemiężców, tęsknił wraz z dorosłymi za zrzuceniem jej jarzma.

To też w mózgu małego, może dziewięcio, lub dziesięcioletniego Ziuka, kołatały trudne i — jak na ten wiek — wcale nie dziecinne marzenia. Oto postanowił sobie, że gdy tylko stanie się dojrzałym mężczyzną, (małemu Ziukowi zdawało się, ze wystarczy mieć lat 15) zrobi groźne powstanie i wyrzuci Moskali z pobliskiego miasteczka, z Podbrodzia.

Dziecinne to marzenie urzeczywistnił Pan Marszałek w późniejszym życiu.

*

Kiedy przyszły Wódz Narodu był jeszcze całkiem małym Ziukiem, zaczął już wtedy organizować „armię“ — prawdopodobnie w celu „wyrzucenia Moskali“. W domu Ziuka było wówczas istne zamieszanie. Nie wystarczali Ziukowi koledzy. Stoły, stołki, szafy, szafki, ławy, krzesła — wszystko, nawet i doniczki z kwiatami były w ruchu.

Matka Ziuka patrzała pobłażliwie na te zabawy chłopców i — jak sam Pan Marszałek powiedział — „pozwalała na wszystko, co my, smyki, robiliśmy“. Tylko pożałowania godni byli sąsiedzi, no i także domowe sprzęty musiały chyba dużo ucierpieć wskutek tych ciągłych „manewrów wojskowych“.

*

Minęły lata dzieciństwa, lata zabaw. Przyszły długie i ciężkie lata buntów, lata **prawdziwych** walk i nadludzkich, wiekopomnych czynów. Poprzez więzienia, tułaczkę, Sybir, poprzez ogromne, ogromne przeszkody — zmierzał Pan Marszałek **śmiało i pewnie** do wytkniętego celu. A tym celem była **wolna i szczęśliwa Ojczyzna.**

*

Słuchają dzieci opowiadania pani i jest im smutno, bo niema już ukochanego Wodza. Pamiętają dobrze imieniny Pana Marszałka, obchodzone w szkole jeszcze za Jego życia. O, wówczas było wesoło! Jakimż radosnym wzruszeniem biły serca malców wtedy, kiedy drżącą ręką kreślili gorące życzenia do Pana Marszałka. I szły pocztą listy — t y s i a c e, t y s i ą c e listów od dzieci **z całej Polski,** a drżała w nich prośba o zdrowie, o długie życie i o szczęście Pana Marszałka. A szczęście Marszałka — to było **szczęście wyzwolonej Polski.**

— — —

Na ścianie wisi portret przybrany czarną krepą. Z portretu uśmiechają się do dzieci dobre, siwe oczy.

One zdają się mówić:

— Jestem przecież wśród Was...

Mart.

SOKOŁOW W KRAKOWIE

(Wspomnienie skautki w pierwszą rocznicę Jego śmierci)

Sokołow przybył niespodziewanie na konferencję Keren Kajemetu.

Podczas przerwy około 12-nastej w południe przybiegł nagle zdyszany Dolek. Prędko rzucił do jakiegoś tam kąta teczkę z książkami i chwycił rozmawiającego z kimś p. dyrektora za rękaw. — Tatusiu Sokołow!... Sokołow był u nas w szkole... Już tu jedzie!

Wokoło ruch, radosne podniecenie. Każdy z delegatów chciałby już być na sali. A my skauci żydowscy, którzy pełnimy dyżur na konferencji, staramy się wszystko jeszcze raz uporządkować, by jakoś ładniej, uroczyściej wyglądało.

Samorzutnie robimy szpaler. Nikt nic nie mówi, ale wszystkie oczy błyszczą. Zobaczymy Prezydenta Organizacji Syjonistycznej, zobaczymy Sokołowa.

Pierwszy przybiega znowu Dolek. — Stańcie na hahejn (baczność) idą, już idą!

Sokołow uśmiecha się na nasze gromkie Hedad! Jhij! (Niech żyje!) i odpowiada po koleżeńsku nam smarkaczom z drugiego gdudu „Szalom lachejm chawejraj!“ (Szalom wam moi towarzysze!)

Idzie wśród nas pogodny, wyprostowany, jakgdyby mu nie ciążyło brzemię lat, (a miał już wtedy przeszło 70) ani długiej, nerwowej pracy politycznej, jak gdyby z radością dźwigał tę wielką i historyczną odpowiedzialność za całą Organizację, za cały naród. I pomyślałam sobie, że dobrze jest być choć chwilę w obecności takiego człowieka, którego nic złamać, ni zmęczyć nie potrafi.

Szturmem wbiegamy wszyscy na salę konferencyjną. Co tam garderoba, nawet bufet zostawiamy bez opieki, choć to niebardzo bezpieczne.

Oto nasz Bystrycki wita Prezydenta. Już Sokołow wstaje, zabiera głos. Mówi po hebrajsku. Jak pięknie umie kojarzyć proste napozór słowa. Mówi o tym jak bardzo potrzebna jest praca na Keren Kajemet i jak wielkie korzyści przynosi ona jiszuwowi i o tym, z jakimi trudnościami borykać się musi nasz fundusz.

Długie, entuzjastyczne oklaski. Radosna Techezakna. Ale Sokołow nie może już dłużej pozostać z nami. Tyle ważnych spraw czeka dziś jeszcze na niego. A jutro podobna praca w Warszawie, a pojutrze już w innych krajach i miastach.

Hela pierwsza wybiegła z sali, by podać płaszcz p. Prezydentowi. Ale płaszcza nie ma. Przerzucamy całą garderobę nadaremnie. Okazało się, że to właśnie Hela sama schowała ten płaszcz na specjalnie honorowe miejsce. Potym oczywiście wśród radosnego nastroju zapomniała o tym. Chyba żadnemu Prezydentowi, nawet „państwa w drodze“ nie zdarzyła się nigdy podobna przygoda. A Sokołow nic, tylko uśmiecha się przyjaźnie do nas.

* *

„Był człowiek i patrzcie nie ma go już wśród nas“...

Rok temu, w tragicznych dniach krwawych rozruchów palestyńskich umarł Sokołow nagle na serce. Nie zmęczyła go długa i nerwowa praca polityczna i nie zmógł sędziwy wiek. Złamało go nieszczęście narodu.

E. Templerówna

N. MIFELEW

TORA

(Legenda)

Kiedy Żydzi powrócili z niewoli Babilońskiej do Erec Israel, było wielu pośród nich, którzy zapomnieli o nauce Mojżesza-nauczyciela. Byli nawet młodzieńcy, były dzieci, które Tory wcale się nie uczyły. Cóż wtedy uczynili mędrcy? Usiedli i napisali dla każdego miasta, dla każdego osiedla osobną Torę. Pracowali wtedy Żydzi nad odbudową swego kraju przez 6 dni tygodnia, a siódmego dnia w sobotę poznawał lud Torę.

Żył wtedy w Erec Israel pewien mędrzec i człowiek bardzo pobożny. Pisał i on Torę. Pragnął, by jego księga Tory była świętą dla całego Israela, pragnął tej księdze życie swe całe poświęcić. Każdego dnia, nim zasiadł do pisania, oczyszczał ów człowiek pobożny swe ciało, a potem długo modlił się, by i duszę oczyścić, by zwolnić się od wszelkiej obcej myśli. Potem zasiadał do stołu i pisał. I tak czynił kilkakrotnie w ciągu dnia. Mijały miesiące, mijały lata a człowiek ów wciąż pracował nad księgą w świętości i czystości. Duch Boży wypełniał jego serce a twarz jego promieniała, jak światło promieni słonecznych.

Minęły jeszcze miesiące i lata, aż nadszedł dzień, kiedy mędrzec skończył pisanie ostatniej litery księgi Tory. Wówczas wstał, wyciągnął ramiona, wzniósł oczy do nieba.

W owej chwili opuściła go dusza w radości i świętości.

Zdumienie i trwoga ogarnęły Żydów, którzy przyszli, by przypatrzyć się księdze. Bo oto litery w Torze nie były zwyczajnymi literami, lecz były oczyma całego Israela, wzniesionymi ku górze Synaj, gdzie w świetle błyskawicy ukazuje się przez chmurę twarz Mojżesza. Zrozumieli wówczas Żydzi, jak święty był mędrzec i odczuli w swych sercach tę radość, którą on odczuwał w ostatniej chwili.

Ponieśli świętą księgę i umieścili w specjalnej szafie. I stała się ta księga źródłem świętości i radości wszystkich Żydów w kraju.

Upłynęły lata. Wielu wrogów powstało przeciw Żydom i chciało zniszczyć ich Torę. Wrogowie ci służyli różnym bożkom i chcieli, by Żydzi stali się do nich podobni. Wrogowie spalili świątynię w Jerozolimie, sądząc, że po spaleniu świątyni Żydzi zapomną o Torze. Ale kiedy Żydzi nadal strzegli jej przepisów, rozkazali królowie wrogów spalić wszystkie księgi Tory i zabić wszystkich mędrców. Ale i wtedy nie opuścili Żydzi swej nauki; uczyli się Tory na pamięć i znał ją wtedy nawet mały chłopiec pasący kozy.

Wrogowie szukali coraz to nowych sposobów, by oderwać Żydów od ich nauki. I dowiedzieli się, że jest w kraju jedna księga Tory, z której Żydzi czerpią siłę ducha i radość, mimo prześladowań, mimo okrucieństwa wrogów. Rozeszli się więc wrogowie po całym kraju, by znaleźć księgę i zniszczyć ją. Aż znaleźli ją w namiocie pasterzy, ukrytą w specjalnej szafie. Ucieszyli się wrogowie i głośno



Rys. R. Apte

obwieścili: „Nadszedł kres Żydom".

Król rozkazał zebrać wszystkich Żydów, by przyszli i własnymi oczyma patrzyli na spalenie Tory. Sprowadzono ich na wielkie i szerokie pole, w pośrodku którego niewolnicy króla ułożyli wielki stos. Niewolnicy podpalili stos a kiedy zapłonął już wielkim ogniem, na rozkaz króla — rzucili w płomień Torę.

Wrogowie klaskali w dłonie z uciechy, a Żydzi stali w spokoju. Oczy ich patrzyły na ogień, a z twarzy biła radość.

— „Dlaczego się cieszycie" — spytał zdumiony król. Czyż nie boli Was serce na taki widok?

— „Żal nam Ciebie, królu" — odpowiedzieli Żydzi — „cokolwiek uczynisz, Tory nie zniszczysz".

Król spojrzał na nich pogardliwym wzrokiem, opuścił głowę i zagryzł wargi.

Spłonął tymczasem cały stos, płomień zmniejszał się, aż zgasł zupełnie. Żarzyły się jeszcze tylko głownie i czarny dym unosił się nad stosem. A kiedy dym opadł, zbladły twarze wrogów, a okrzyk radości wydarł się z piersi Żydów. Bo oto między zwęglonymi, spopielałymi głowniami, leżała nietknięta księga Tory. Czyste jej pergaminowe karty bieliły się z daleka. Iskry pryskały ze stosu, unosiły się ponad księgą, łączyły się, tworząc nad nią, jakby złotą koronę.

Usta króla zbielały, a kiedy się opanował, kazał przynieść sobie Torę. Była cała, czysta i biała, jakby dopiero co wyjęta z szafy. Nawet weń dymu nie unosiła się z niej.

Ale po raz drugi przerazili się wszyscy. Tak wrogowie, jak i Żydzi. Bo gdy otworzyli księgę, nie znaleźli w niej liter, wszystkie strony były próżne, jak gdyby nigdy nie pisała na nich ręka ludzka.

A kiedy jeszcze wszyscy patrzą i dziwią się, dał się słyszeć głos Żyda jednego: — „Oto litery". I wskazał palcem w górę.

Zebrani podnieśli oczy i zadrżeli: Litery Tory unosiły się w powietrzu. A były jak oczy świecące, a oczy te były oczyma całego Israela stojącego na górze Synaj i wołającego: „Uczynimy i będziemy posłuszni".

A oto litery połączyły się w zgłoski i słowa, słowa stały się ustępami, a ustępy rozdziałami, aż rozróżniło oko zebranych słowa 10-ga przykazań.

„Ja jestem Bogiem Twoim... Nie będziesz miał innych bogów... Pamiętaj o dniu sobotnim... Czcij ojca i matkę... Nie zabijaj... nie kradnij..."

Jeszcze chwilę unosiły się litery Tory nad tym miejscem, aż zaczęły oddalać się powoli, wciąż dalej i dalej. Wówczas opuścili Żydzi przerażonych wrogów i poszli za Torą zostawiając za sobą swój kraj. A serca wrogów wypełnił wstyd.

Minęły wieki, a Żydzi wciąż szli za Torą, która unosiła się w powietrzu po wszystkich krajach świata, a oczy ich zwrócone były ku górze, ku Torze. Wielu wrogów chciało zniszczyć, chciało powstrzymać ich ogniem i mieczem. Lecz wszystko daremnie. Tora unosi się w górze i wypełnia ich serca nadzieją i radością. I tak do dziś dnia rozprószeni po całym świecie cierpią Żydzi, ale oczy ich i serca zwrócone ku górze, pełne są ufności i nadziei.

I dokąd tak będą cierpieć i czekać? Aż nie znajdzie się pusta księga, którą wraz z wrogami pokrył proch i gruz w Erec Israel. Wrogowie już nie powstaną. Ale może znajdzie się księga?

Gdy przybędą dzieci Izraela do swej ziemi, przeorają ją i zamienią gruzy w kwitnące pola i ogrody, wtedz znajdzie się księga.

A kiedy znajdzie się księga, wówczas wróci Tora z wygnania a za nią wrócą z wygnania i wszyscy Żydzi. Wówczas wyjdzie Tora ze Syjonu i popłyną ku niej wszystkie narody.

List z Brazylii

List ten napisany specjalnie dla Czytelników „Okienka na świat" otrzymaliśmy od pana C. D. z Brazylii pocztą lotniczą na cieniutkim papierze z ligniny.

Red.

Sao Paulo 28 kwietnia 1937.

Kochane Dzieci!

Piszę do Was z Brazylii, która leży w południowej Ameryce. Pomyślcie, jechałem przeszło 4 tygodnie okrętem z Europy do Brazylii. Na okręt wsiadłem dnia 15 stycznia 1937 r. w Antwerpii (portowym mieście Belgii). Na okręcie było bardzo przyjemnie.

Po drodze okręt nasz zatrzymał się w południowej Francji w mieście Bordeaux, ominął z daleka Hiszpanię, zawinął do portu w Lizbonie w Portugalii, a potem nie zatrzymując się nigdzie zdążał prosto do Brazylii. Niestety zaskoczyła nas na oceanie Atlantyckim w pobliżu wysp Kanaryjskich straszna burza wśród mgły. Okręt nasz tak się kołysał, że trzeba było użyć sztuki akrobatycznej, ażeby pod kątem 45% nachylenia móc chodzić po pokładzie. A teraz wyobraźcie sobie jak tu jeść obiad. Np. biorę ja kawałek mięsa na widelec, chcę wziąć do ust, a tu po prostu nie mogę trafić.

Przez trzy dni okręt nasz stał wśród mgły. W hali maszyn pękły trzy kotły. Byliśmy już trochę niespokojni.

Tylko dzięki przytomności umysłu naszego kapitana przybyliśmy nareszcie do brzegów Brazylii dnia 18 lutego z 3-dniowym opóźnieniem. Wprawdzie jechałem do miasta Sao Paulo, ale w drodze zwiedziłem stolicę Brazylii port Rio de Janeiro. Powiadam Wam, jest to najpiękniejsze miasto na świecie. Leży ono nad oceanem Atlantyckim u wejścia do cudownej i dość głębokiej zatoki. Otoczone malowniczymi wzgórzami, które porośnięte są prześlicznymi lasami. A jest tam jedna góra, która ma kształt głowy cukru i dlatego tak ją też nazywają. Broni ona dostępu do miasta od strony oceanu.

Z Rio de Janeiro pojechałem do portu Santos. Nie jest to zbyt wielki port, ale ma ruch kolosalny. Stąd to wywozi się kawę na wszystkie strony świata. Z pewnością także i ta kawa, którą Wy pijecie wyrosła tutaj w Brazylii. Ze Santos udałem się koleją przez prawdziwą dziewiczą puszczę (o której napiszę Wam innym razem) do Sao Paulo. W ciągu 2-ch godzin jazdy teren podniósł się o 200 m. — Nareszcie przybyłem do Sao Paulo, gdzie obecnie mieszkam. Jest to bardzo duże miasto, bo ma około 2,000.000 mieszkańców, t. zn. 8 razy tyle, co Kraków. Pomyślcie, nie musiałem się nawet zameldować, bo niema tutaj tego zwyczaju i niema kary za nie meldowanie się. Z początku trudno mi było przyzwyczaić się do tutejszych upałów. Bo jest tu bardzo gorąco. Zimy wogóle niema. Gdy u Was śnieg pada, u nas jest 45—50 stopni ciepła, tylko rano i wieczorem jest chłodniej. Upały byłyby nie do zniesienia, gdyby nie deszcze, które kilka razy w ciągu dnia padają, krótko, ale tak obficie, że nie zostawiają suchej nitki na ludziach i przez to trzeba cały dzień chodzić w płaszczu gumowym po ulicy. Zmiana pogody następuje tu tak prędko, że ani się człowiek spostrzeże, jak nagle powieje wietrzyk, niebo pokryje się chmurą i gotowa ulewa. Niema tu nietylko zimy, ale niema także wiosny. Rośliny nie odpoczywają tu wcale, by potem nagle zbudzić się do życia, jak u Was. Tutaj rosną one przez cały rok. Drzewa są wiecznie zielone; zanim jedne owoce zwiedną, już inne na tych samych drzewach dojrzewają. Na jednym i tym samym drzewie można zobaczyć na jednej gałęzi pączki, kwiaty i owoce. Rosną tutaj zupełnie inne owoce, aniżeli u Was. Mamy tu ananasy i banany, które są tak tanie, że za 2 grosze polskie mogę dostać 12 bananów, a cały ananas kosztuje zaledwie 1 grosz. Zato gruszki i jabłka są tu bardzo drogie, bo nie rosną tutaj i trzeba je sprowadzać z zagranicy. Jeżeli chcecie się jeszcze czegoś dowiedzieć, to napiszcie mi. Waszą pocztę mogę otrzymać dopiero po 4 tygodniach. Poczta lotnicza przychodzi wprawdzie po 6 dniach, ale jest bardzo droga, dlatego napiszcie mi zwyczajną kartkę. Kto mi napisze, dostanie znaczek brazylijski i ładny widoczek.

Mój adres podaję Wam po portugalsku, bo tutaj używa się tego języka.

SAO PAULO
Caixa Postal 2644
dla p. C Dessera
BRASIL

Serdecznie Was pozdrawia

Wasz Przyjaciel z Brazylii
C. D.

MINKA SILBERMAN

O tym, jak dzieci telefonowały do Wiosny

Raz, dwa, trzy... Cyfra jedna, druga kręci się na tarczy. Raz, dwa, trzy... Słuchawka do ucha Słyszycie? Coś warczy!

„Dzeń - dzele - dzeń! Hallo! Czy tam Pani Wiosna?"
Tak Dzieci poznały. Bo tak śpiewny głos ma:

„Hallo! hallo! Kto mówi?"



Rys. R. Apte

„Tutaj mówią dzieci. Dzieci z Polski całej. Przepraszamy Panią żeśmy tak zuchwałe, że się ośmielamy zadzwonić do Pani.."

„Proszę, nic nie szkodzi, słucham Was Kochani".

„Chcemy się zapytać, czy to tak się godzi? Dlaczego w tym roku Pani nie przychodzi? Była długa zima, a teraz są deszcze. Czekamy, czekamy — Pani nie ma jeszcze.."

„Macie przecież trawę i drzewa zielone, i od dawna przecież śpiewa już skowronek".

„Droga Pani Wiosno! Pani nas wyśmiewa? Co z tego, że nawet zielenią się drzewa? Że nawet skowronek nad polem już leci, kiedy słonko rzadko tak rzadko nam świeci?

W ogrodzie jest mokro. Na ścieżkach jest błoto. Proszę przyjść nareszcie!"

„Z największą ochotą!

„No to do widzenia! Pani nie zapomni? Bo my przecież Panią kochamy ogromnie!

„I ja Was też kocham! Już deszcze ustaną! Przyjdę, przyjdę do Was w rozśpiewane rano".



List Danka

Był sobie raz list, taki jak i wiele innych. Czyściutki, ładny z kolorowym, świecącym wnętrzem. Spoczywał w pudle u trafikanta dość długo. Gnębiła go tęsknota za ludźmi, za światem... A nade wszystko za skrzypiącym piórem, za czarnym atramentem, za tym, by ktoś wreszcie wylał na niego strumień słów i dziwnych, niezrozumiałych — a tak ulubionych liter.

I raz jakby przeczuwając tę tęsknotę listu — kupił go u trafikanta mały, dziecinny Danek. Ogląda go ze wszystkich stron. Czyściutki, ładny, gładki z taką błyszczącą złotem podszewką — cieszy się Danek. Co tam pisanie? Bagatela. (A pisać równo i dobrze nie umie). Wszak pióro samo po papierze pojedzie — poleci — popłynie... Litery same z pod pióra wyskoczą na papier równiutko, jak rząd żołnierzyków w szeregu. Danek w to wierzy... A może, może mu się tym razem uda napisać wyraźnie, czytelnie. Więc pisze z rozmachem — list do kolegi i szczerego przyjaciela. A pisać chce dużo i mądrze: o sobie i o szkole, o pani, która go uczy i o kolegach z ławy szkolnej.

O tych, których kocha i których nie lubi (bo są i tacy); o Milku, co to zawsze z nim wszystkim się dzieli, o Tuśce, która tak pięknie opowiadać umie, o Karolu, który go śpiewać nauczył tak wiele i o Sabince, która skarżyć lubi.

Daleko list ten pojedzie, więcej zobaczy, usłyszy, niż niejeden z ludzi, więcej niestety niż... Danek. Przez lądy i morza, hen do Palestyny!!

Zadumał się Danek nad listem. Jakby to dobrze było być starszym, pracować, zarabiać — pojechać w świat daleki koleją, okrętem — widzieć morza i góry i lądy...
Jechałby dniem i nocą, dniem i nocą — poznałby ten cudny, gorący kraj, o którym tyle już czytał i słyszał i tyle już wie, a zna go tylko z obrazków.

I Danek marzy na jawie... nic słyszy, nie widzi niczego. Pióro skrzypnęło, drasnęło na gładkim liście, w miejscu, gdzie pisze — ach — na wykrzykniku długi, cienki zraz ▌, a tu, gdzie słowo: morze, olbrzymi kleks ● wielka, czarna rozlana fala, a tam, gdzie słowo: — okręt — jakiś ciemny, pokropkowany, długi wąż ʘʘʘʘʘʘʘʘʘʘʘʘʘʘ Jak to się stać mogło?!! Przecie nie pisałem od chwili — mówi głośno Dan. Oj! nie wesoło mu, nie, małemu, dziecinnemu Dankowi, który nie wie skąd i jak to wszystko się w liście tak nagle znalazło?!

Ale przyjaciel jego i tak ucieszył się tym listem.

W. Kl.

Wróbelki.

I. Wróbel Kajtuś
II. Wróbel Wojtuś.

Kajtuś: O! poczciwa
ta kucharka,
bo mi co dzień
sypie ziarnka!!!
ćwir, ćwir...

Wojtuś: Ja tu jestem
od godziny
i dostanę okruszyny!!!
ćwir, ćwir...

Kajtuś: Ale ja tu
wcześniej byłem,
tylko, że się
skromnie kryłem.

Wojtuś: Pierwsze tutaj
moje prawa
i to dla mnie
będzie strawa.

Kajtuś: Mnie od wiosny
już tu znają!!
co dzień świeże
ziarnka dają.

Przychodzi kucharka i sypie im pożywienie.

Wojtuś: Idź żarłoku,
nie przeszkadzaj!!
I co kroku
nie zawadzaj!!

Kajtuś: A nie pójdę!!
Ja tu panem!
ty odlecisz,
ja zostanę!!!
ćwir, ćwir...

Od słowa do słowa
Za czuby się wzięły
Za piórka skubały
Ziarnka postrącały...
A że błoto było
Więc ich nie znalazły
No i głodowały!!!

Er-Lu.

Przyjaciele

A były to.. trzy motylki.

Był biały, czerwony i złoty. Bawiły się razem w pachnącym ogrodzie, razem cieszyły się słońcem, fruwały z kwiatka na kwiatek.

Aż raz, przyszła brzydka, czarna chmura, przysłoniła słońce i spadł wielki deszcz. Przerażone usiadły trzy motylki na kielichu wielkiego tulipana, który przy pierwszych kroplach deszczu szczelnie zamknął swe płatki i prosiły: „Piękny tulipanie, dobry tulipanie, otwórz twój kwiat, abyśmy mogły schronić się w nim przed deszczem".

A tulipan był żółty, czerwono nakrapiany i odrzekł: „chętnie dam schronienie motylkowi czerwonemu i motylkowi żółtemu, ale białego nie znam i nie chcę go przyjąć". Wtedy powiedział motyl żółty i czerwony: „Biały motylek jest naszym bratem, nie chcemy schronić się, a jego zostawić na deszczu. Nie wejdziemy do ciebie bez niego". Odleciały motylki i były bardzo smutne, bo deszcz porządnie je zmoczył i skrzydełka im ciążyły.

Ujrzały niedaleko smukłą, białą lilię. Pofrunęły do niej i prosiły: „Piękna lilio, dobra lilio, otwórz twój kwiat i ochroń nas przed deszczem. A lilia odrzekła: „chętnie dam schronienie białemu motylkowi, bo jest tego koloru co ja, ale tych innych nie znam wcale i nie mogę przyjąć ich u siebie". A wtedy biały motylek powiedział: „Nie chcę się schronić, a braci zostawić na deszczu; nie wejdę do ciebie, wolę zmoknąć razem z nimi". I odleciały motylki smutne bardzo, bo skrzydła ich stawały się coraz cięższe.

Ukryte za chmurą patrzyło słońce na małe motylki. Wzruszyła je ich przyjaźń, i żal mu się ich zrobiło. Przepędziło chmury i znowu jaśniało nad ogrodem. Ciepłe jego promienie wnet osuszyły skrzydełka motylków i radosne poczęły znowu bawić się i fruwać razem.

Tłum. N. W.

Wszystkie dzieci abonują „Okienko"!!

Moje okienko

O tym, jak Jurek dostał od klasy kartoflany medal...

III.

Rozejrzałem się dookoła, wybałuszając szeroko zaspane gały. Wychowawcy nie było w klasie. Chłopcy, wrzeszcząc piekielnie, obstąpili Jurka, zamierzając widocznie wykonać groźbę i wbić go na pal...

— No, gadaj prędzej, fujaro australijska!! — wydzierano się. — Potrzebna ta godzina wychowawcza, czy nie? Śpiewaj, bo będzie „chik“ i „sziki-liki-huru“!

Oznacza to, moi drodzy, w języku plemienia Luku-kuku z Afryki podzwrotnikowej, że niby śmierć w strasznych męczarniach. Ale co z wami gadać, kiedy wy nie rozumiecie po „lukukucku“? Ja wprawdzie też nie, ale umiem to przynajmniej wytłumaczyć.

— Możecie krzyczeć, grozić mi i w ogóle robić ze mną, co tylko chcecie, — odrzekł Jurek — a ja dalej utrzymuję, że godzina wychowawcza jest bardzo potrzebna...

Kilku chłopców z dryblasem Lutkiem na czele przysunęło się do Jurka w „lukukuckich“ zamiarach...

— ...ale nie taka, jak nasza, — dokończył pośpiesznie Jurek, widząc podniesioną pięść Lutka.

— Ooo!! — wrzasnął Kolumb z Pipidówki. — Już kręci, bo boi się lania! Znamy się... Prać go, panowie!

— Prać! Walić! Rżnąć!! — rozległo się ze wszystkich stron dzikie, prawdziwie „lukukuckie“ wycie.

Jurek zaczekał, aż się uspokojono i rzekł pewnym siebie głosem:

— Znacie mnie i wiecie, że nie kręcę. I w ogóle, jak nie przestaniecie wrzeszczeć i nie pozwolicie mi skończyć, to możecie mnie poćwiartować, a ja już i pary z ust nie wypuszczę.

— Oho, jaki ważny... — zachichotał Rysiek, Trąbą Jerychońską zwany tak „cichutko“, że niejeden przyłożył ręce do uszu, żeby mu bębenki nie pękły...

— Cicho, Trąbo! — zgromił go Lutek. — Co racja, to racja. Niech on się wygada, to się przekonamy, ile kopniaków zarobił swoim austriackim ględzeniem...

— Aha, właśnie... — rozległy się zewsząd szepty i śmiechy.

Jurek zaczął nie od razu:

— Z wami wcale nie można poważnie mówić, bo albo śmiejecie się głupio, albo porywacie się do bicia. Nie przestanę powtarzać, że godzina wychowawcza jest bardzo potrzebna, ale nie taka, jak nasza. Bo u nas co? Wychowawca albo krzyczy i prawi morały, albo każe czytać jakieś śmieszne rzeczy o tym, jak należy się zachowywać... Kiedy my sami dobrze wiemy, jak należy się zachowywać, tylko, że... że to się nam jakoś nie udaje, bo...

— Dobrze, dobrze! przerwał mu Lutek — ale czego ty, u licha, chcesz?

— Czego ja chcę? Ja uważam, że na godzinie wychowawczej to wychowawca nie powinien prawie nic mówić...

— A co, może spać?! — huknął Rysiek, Trąbą Jerychońską zwany i zachichotał.

— Przymknij się, bo głupi jesteś! — ofuknął go Jurek. — Wychowawca powinien być tylko jakby przewodniczącym zebrania, a my powinniśmy najwięcej mówić.

— Ano, bądź mądry i spróbuj pierwszy... — zapiszczał Kolumb. — Bo ja się — boję...

— Właśnie dlatego jest źle, że się boimy wychowawcy, więc nie możemy się otwarcie wypowiadać. Godzina wychowawcza powinna być tak prowadzona, abyśmy po prostu zapomnieli, że wychowawca jest nauczycielem. Powinien być jakby starszym kolegą, a wtedy każdy będzie szczerze mówił.

— Oho... oho... — rozległy się śmiechy. — Powiedz to wychowawcy... Jużbyś nazajutrz musiał przyjść z matką do szkoły, cha—cha—cha...

Jurek ściągnął brwi:

— A właśnie, że powiem! Na godzinie wychowaczej powinniśmy wszystko szczerze omawiać. Dlaczego na przykład na jednej lekcji jest bałagan, a na innej — spokój. Dlaczego giną w klasie pewne rzeczy i jak temu zaradzić. I w ogóle rozmawiamy z wychowawcą, jak ze starszym kolegą o wszystkich naszych bolączkach i zastanawiamy się wspólnie, jak je usunąć. A wychowawca, jak wie o wszystkim, to może z innymi nauczycielami porozmawiać i sprawić, żeby się dużo zmieniło na lepsze. Ot taka godzina wychowawcza jest bardzo potrzebna.

Cisza zaległa klasę. Przyjrzałem się uważnie skupionym minom chłopców i odetchnąłem z ulgą. Nie, Jurkowi nie grozi już pal...

— Wiecie, że on ma wcale dobrze w łepetynie... — rzucił w ciszę Busiek głodomór.

— Właśnie, — podchwycił Lutek. — Mnie się to wszystko bardzo podoba. No, to jakże, — zwrócił się do Jurka — powiesz to wychowawcy?

Jurek zamyślił się:

— Widzisz, powiedzieć jakoś trudno. Bo wychowaca, zanim wysłucha do końca, może mi przerwać i skrzyczeć. Najlepiej byłoby, gdybyśmy napisali do wychowawcy...

— Klawy pomysł! — ryknął Kolumb z Pipidówki.

— Jak chcecie, — rzekł Jurek — mogę napisać, a wy się podpiszecie.

— Dobrze!

— Zgadzamy się!

— Wiesz, Jurek, — odezwał się Lutek — za tę godzinę wychowawcza chcieliśmy ciebie wsadzić na pal. Ale teraz, jak dałeś dobry projekt, to już musimy się złożyć i zamówić dla ciebie kartoflany medal.

Rozległy się śmiechy i wołania:

— Dobrze gada! Kartoflany medal!!

— I pomnik mu wystawimy! — dodał Kolumb z Pipidówki. — Wiecie, jak się stawia za życia pomnik?

— Ustawimy go na chwilę w kącie do góry nogami...

— Cha—cha—cha...

Opuszczono klasę wśród śmiechu i ryków. Za chłopcami podążył —

Pan Kurek

Dzieci piszą...

Tydzień przeciwgruźliczy

Wiele dzieci chodzi z mamusią na spacer. Prawie jest zbiórka. Akademicy wołają, trzymając puszki w ręku: „proszę datek na tydzień przeciwgruźliczy“. Dzieci zaraz pytają się matek co to jest tydzień przeciwgruźliczy, bo są ciekawskie. I dlatego o nim piszę. Zarazki tej wstrętnej choroby gruźlicy t. zw. laseczniki, odkrył sławny doktór Koch. Na gruźlicę umiera dużo ludzi. Ale w jaki sposób zaraża się gruźlicą? Chory na gruźlicę wychodzi na ulicę, i zdarza się, że wypluwa plwociny na ziemię. W plwocinach znajdują się laseczniki. Gdy wyschnie plwocina, lasecznik ulatnia się, i my go wdychamy. Z tego nie choruje się zaraz na gruźlicę, gdy się żyje w dobrych warunkach i dobrze się odżywia. Ale dużo dzieci nie odżywia się dobrze i żyje w nędzy, więc chorują. Dlatego urządza się tydzień przeciwgruźliczy i zbiera się pieniądze na budowę sanatorium. Sanatorium jest to lecznica dla gruźliczo chorych. A więc zbierajmy na ten cel!!!

Adam Lemberger

ucz. pow. szk. hebr. w Krakowie (lat 10).

przez Wesołe Okienko

Smiejmy się...

Romcio szuka szczęścia...

W przepełnionym wagonie tramwajowym w pewnej chwili Romcio schyla się i zaczyna czegoś szukać pod ławkami. Stojący obok pasażerowie usuwają się na bok i zaczynają również rozglądać się po podłodze. Wreszcie zbliża się konduktor i pyta:

— Czego szukasz chłopcze?

— 50 groszy.

Konduktor schyla się i także szuka. Po dłuższej chwili nadaremnego szukania pyta wreszcie konduktor:

— Czy wierz napewno chłopcze, że tutaj zgubiłeś 50 groszy?

— Zgubiłem?... — dziwi się Romcio — Ja wcale nie zgubiłem. Ja tylko sobie tak szukam, może znajdę.

Romcio pomagał ojcu

Przyznaj się kto ci robił to zadanie?
— Powiem prawdę. Mój ojciec.
— Całe? pyta dalej nauczyciel.
— Ale, gdzie tam! Ja mu trochę pomagałem.

A było to w szkole...

Nauczyciel: Już wam sto razy, cymbały jedne, mówiłem, że nie mówi się większa połowa, bo połowy są równe. A tu znowu większa połowa klasy popełnia ten sam błąd.

Konkurs na rebusowate listy przedłużamy do 1-go czerwca br. Redakcja okienka przeznacza 3 piękne nagrody: 1) Ciekawą i wartościową książkę 2) Bombonierę firmy „Suchard" 3) Wieczne pióro.

Kto otrzymał nagrody za trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 2?

Tym razem drogą losowania przypadła, jako **I nagroda**, prześliczna książka **Karola Vildrac „Różowa wyspa"**
— Dinie Langer Nowy Targ, Rynek 8.
II nagroda — bombonierka firmy „Suchard"
— Racheli Lieberman z Krakowa
III nagroda — czekolada
— Juliuszowi Freudenheim, Sanok, Potockiego 6.

Prosimy o odebranie nagród w Redakcji Okienka (Lubicz 24) między 3—4 pop. Zamiejscowym nagrody wysyłamy.

Romcio chce się zmierzyć z Kubusiem!



Uwaga Redakcji
Napisał nasz Romcio list rebusowaty. Kto wie, może i znajdzie uznanie w oczach Kubusia, ale to jest „pszecierz" jasne, że pani Ortografia Romcia napewno nie „pohfali".
Wy wiecie chyba dlaczego.

Czwarty list Kubusia

Zamiast pisać listy z trudem,
ja maluję je
„Śmiałkiem" jestem! Wygrać konkurs
nie byłoby źle;
lecz tym razem, miast malować,
(gdzie natchnienie me?!)
znowu jakieś dziwne . . . rymy
opętały mnie.
Ja łakocie strasznie lubię
Hm! a kto z Was nie?
Więc mam pomysł: nagrodami
podzielimy się.
Wygraj pióro, zgoła złote,
książki nawet dwie,
byle tylko bonboniera dostała się mnie!

Wasz Kubuś

Skrzynka pocztowa

Jot, Warszawa: Nowelkę po dokonaniu pewnych koniecznych zmian, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Okienka". Zapraszamy serdecznie do dalszej współpracy i dziękujemy bardzo za pamięć.

J. D. Kraków: Niestety, **„Los Żyda"** spotkał zły... los. Wyleciał z „Okienka" i wpadł nieszczęśliwie do kosza.

Krysia Reich, Chrzanów, Juliusz Freudenheim, Sanok, Abraham Götz, Grybów, Rózia Szmorak, Lwów, Edziunia i Stella Paperle, Rytro, Dinah Langerówna, Nowy Targ, Anusia Odesser, Warszawa, Anitka Lamplówna, Izak i Amalia Neuman, Alfred Hausman — Kraków: „Okienko" dziękuje za tyle serdeczności i uśmiecha się „błękitnie" do swoich wielkich przyjaciół.

Resztę odpowiedzi w następnym numerze

Zagadki z Nr 2 rozwiązali trafnie:

Izak i Amalia Neuman, Markus Hirschhorn, Ora Weissmanówna, Judyta Engel, Lieberman Rachela, Mieczysław Barber. Henia Ehrenberg, Regina Mahlerówna, Dolek Rothfeld, Dziunia Perlberger, Debora Cytronbaum, Tuśka Lubling, Henig Eda, Salomea Blonder, Halina Klapwald, Cecylia Dränger, Manfred Hofstätter, Zosia Drobner, Dosia Haubenstock, Bornstein Felicja, Lena i Runia Petzenbaum, Luśka Klein, Regina Reisner, Hirsch Hania, Runia Krumholz, Cwi i Abraham Karmel, Stefa Szulman, Hanka Srebrna, Mina Gross, „Słoneczko", Dina Weinberger, Dola Herzog, Chaja Birnfeld, Mela Hirsch, M. J. Sachs, Dodek Wohlgesang, I. Hollánder, Abraham Lustgarten, Jerzyk Reiss, Anita Pisekówna, Sydka i Saluś Zeuger, Jakub Friedman, Kreiswirth Emilia, Nisia Samuel, Olga Rittmanówna, Ignaś Birnbaum — z Krakowa, Barbara Freundlich (Rabka), Eryś Tillinger (Nowy Targ), Maniusia Stoffówna (Bochnia), Benio Latawiec (Gorlice), Dinah Langerówna (Nowy Targ), Juliusz Freudenheim (Sanok), Pola Blech (Gorlice), Anusia Odesser (Warszawa), Rózia Szmorak (Lwów), Sperling Julian (Czorsztyn), Lunia Pinkesfeld (Bochnia), Abraham Degen (Gorlice), Lusia Herman (Stanisławów), Edzio Zucker (dwór Niebylec k. Rzeszowa), J. E. B. H. (Biała k. Bielska), Dudek Färber (Nowy Sącz), Judyta Propper (Wadowice), Krysia Reich (Chrzanów), Abraham Götz (Grybów).

Nazwiska tych, którzy rozwiązali zagadki z Nr 3 zamieścimy w najbliższym numerze „Okienka" oraz ogłosimy dalsze nagrody.

Kto nadesłał zagadki?

Tuśka Lubling, Markus Natan, — z Krakowa, Lusia Herman ze Stanisławowa.

KONKURS DLA CZYTELNIKÓW
KUPON Nr 3

KUPON DO ZAGADEK



Układanki z rymem

uł. S. S. Średnia Wieś

Ma mnie żywa istota,
Jestem w instrumencie.
Krawcy, szwaczki i praczki
Grzeją mnie zawzięcie

* *

Wsadzono mnie do klatki
Kazano mi bić.
Ale bez mojego bicia
Nikt nie może żyć.

Bilety wizytowe

nad. D. Henenberg i L. End.

TONKA NIEKAWOŚ

Co ona czyta?

Nad M. J. Sachs

Z. SPIRA

Czym trudni się ten pan?

*

Rowiązania zagadek z Nr 4 nadsyłać można **najpóźniej** do dnia **20 maja.** Do rozwiązań należy załączyć kupon, który drukujemy na str. 3.



Rachunek Kubusia

... × 538
....
2202
....
......

Nie wiemy co się stało. Może Kubusiowi zamazały się niektóre cyfry, a może nie zdołał przepisać z tablicy całego rachunku i dał miejscami kropki. A teraz w miejscu kropek wstawia brakujące cyfry i po długich trudach i mozołach rachunek na szczęście się zgodził.

Zrób to też, gdy potrafisz.

Wiosenna zabawa liter

uł. „Słoneczko“

Znaczenie słów:

1) Imię biblijne
2) człowiek wschodu
3) wymiar sprawiedliwości
4) bryła lodu
5) miara powierzchni
6) wypływa z krateru
7) wychowanek

W powyższych słowach należy przestawić litery, a powstaną nowe słowa.

Pamiętaj o Twoim „Okienku“! Rozwój „Okienka“ zależy od ilości jego abonentów.

Wszelkie przybory piśmienne i szkolne oraz wieczne pióra najkorzystniej w znanej ze swej solidności firmie:

JAKUB LEMBERGER

Kraków, Starowiślna 17. — Tel. 114-64

Robimy witrażyki

Czy lubicie lepić, strugać, wycinać, majstrować, jednym słowem „śmiecić i marnować czas no i forsę“, (tak się to w domu nazywa). Ośmielam się wątpić czy zabawa wogóle jest marnowaniem czasu, czy nie jest pracą jak każda inna, a co dopiero taka „zabawa“, przy której się coś zrobi nowego, coś wymyśli, zbuduje!

Czy umiecie robić witrażyki? Zacznijmy do tego, bo to ładne, łatwe i... co bardzo ważne, nie dużo kosztuje.

Potrzebny jest biały papier (dosyć mocny) i czarny tusz. Na papierze rysuje się ołówkiem jakiś motyw, na początek lepiej nie trudny i nie duży, mały krajobraz lub architekturę. Linie i powierzchnie przeciąga się tuszem, przy czym należy uważać, by linie nie były zbyt wąskie, bo się później rwą. A teraz wycina się białe pola. Spieszyć się nie wolno. (Języczek, ten to będzie w robocie, będzie maszerował z jednego kącika ust do drugiego, ale na to nie ma przecież rady, nieprawda?) Wycinać należy ostrożnie, nie wielkie jednak nieszczęście, gdy się jakaś linia przerwie, można ją z drugiej strony podkleić, albo sama się utrzyma między szybkami, o których będzie mowa. Po usunięciu wszytskich białych powierzchni podkleja się niebieską bibułą. Robi się to w ten sposób, że na kolorowej bibułce kładzie się wycięty motyw i obrysowuje się potrzebne miejsca. Wycina się je i oblepia na odwrotnej stronie wzorku. Tak samo podkleja się ziemię zielonym albo bronzowym kolorem, a czarna w środku broni, by niebieskie niebo nie runęło na zieloną ziemię.

A potem, żeby był z tego naprawdę witrażyk, umieszcza się obrazek między dwie odpowiednio przycięte szybki, najlepiej jednak i najtaniej wziąć dwa stare umyte klisze do fotografii. Jak to teraz powiesić „Bida“, bo nie można chyba wbijać gwoździa do szkła. Radzimy sobie inaczej. Między szybki kładzie się wokoło obrazka, na samym krajuszku, nie gruby sznurek i przylepia się szkło wraz z sznurkiem i znajdującym się wewnątrz obrazkiem czterema paskami papieru. Najlepiej czarnym. W środku robi się z sznurka pętelkę i już dzieło gotowe.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Lubicz 24 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18.